

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 14 (2018)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Saul Friedländer, Dokąd prowadzi pamięć. Moje życie, tłum. Michał Romanek, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2017, 366 s.

Mateusz Florczak
Uniwersytet Gdański, Instytut Filologii Polskiej

mateusz_koziorozec@icloud.com

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.108
Strony/Pages: 703-706

CC BY

OPEN ACCESS

Mateusz Florczak

Uniwersytet Gdański, Instytut Filologii Polskiej
mateusz_koziorozec@icloud.com

Saul Friedländer, *Dokąd prowadzi pamięć. Moje życie*, tłum. Michał Romanek, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2017, 366 s.

Wydana w polskim przekładzie we wrześniu 2017 r. autobiografia Saula Friedländera *Dokąd prowadzi pamięć. Moje życie* to druga[1], wzbogacona w dotychczas pomijane treści, nadzwyczaj udana próba zmierzenia się ze swoim życiorysem, podjęta przez skoncentrowanego na badaniach nad Zagładą historyka żydowskiego pochodzenia, emerytowanego wykładowcę Uniwersytetu Kalifornijskiego. Czytelnik otrzymał znakomicie opowiedzianą historię, w której wątki prywatne: opowieści świadczące o codziennym, z wielu względów pełnym niestałości rodzinnym życiu męża i ojca trójki (obecnie dorosłych) dzieci, a także bardziej intymne zwierzenia, przeplatają się z głęboko humanistycznymi wywodami filozoficznymi. Niejednokrotnie są to fragmenty korespondencji prowadzonej przez Friedländera na przestrzeni kilkudziesięciu lat z intelektualistami europejskimi i amerykańskimi, a także należącymi do bliskowschodniego kręgu myśli humanistycznej. Wszystko to zostało wpisane przez autora w imponujący panoramicznym ujęciem, jaskrawo zarysowany kontekst społeczno-politycznej historii Izraela: od powstania państwa w 1948 r. po czasy współczesne, gdy Friedländer mieszkał już na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych i wciąż z nieustającym zainteresowaniem śledził ewolucję „niekończącej się historii" izraelsko-palestyńskiego konfliktu.

Tok autobiograficznej narracji biegnie zatem linearnie, ale nie jednopasmowo. Właśnie tym pierwszym aspektem lektury, który moim zdaniem przyczynił się do zachowania wysokiego poziomu klarowności odbioru, jest kompozycyjne wyważenie pozszywanego ze skrawków pamięci „patchworkowego" tekstu, a także konsekwencja, z jaką autor pilnuje w procesie wspominania chronologicznego porządku wydarzeń, tylko sporadycznie pozwalając sobie na retrospektywne intruzje. Wydaje się, że bez tych powrotów do przeszłości autobiografia nabrałaby charakteru podręcznikowego, za bardzo usystematyzowanego, zbyt usztywnionego – a zatem cech jawnie sprzecznych z naturą pamięci. Zarówno

[1] W 1977 r. Saul Friedländer wydał własne wspomnienia pod tytułem *When Memory Comes*, które nigdy nie zostały przełożone na język polski.

zresztą w warstwie strukturalnej tekstu, jak i w całym semantycznym miąższu konfesji uderza jasność umysłu filozofa gawędziarza.

Wykładnik owej bystrości stanowi precyzja opisów miejsc, przedmiotów, podejmowanych czynności, konkretnych gestów wykonanych w zapamiętanych sytuacjach, wspomnienie słów i sposobu, w jaki zostały wypowiedziane nawet cztery czy pięć dekad wcześniej, a nade wszystko przenikliwość, z jaką Friedländer analizuje motywacje podejmowanych decyzji, zarówno swoich, jak i cudzych, lub też z dużą dozą rozsądku domniemywa, czym się sam kiedyś kierował i czym kierowali się inni. Jego ostrożność, ujawniająca się przede wszystkim w doborze słów, jest ostrożnością człowieka, który posiadając określony bagaż doświadczeń, chłonie melancholię jesieni życia i nie ma już powodu ani tym bardziej chęci, by rzucać ostatnie oskarżenia i wylewać żale na dawnych przyjaciół. Tymczasem rozpamiętywanie już samo w sobie konotuje raczej negatywnie. Ale Friedländer i tutaj, w poziomie nasycenia treści emocjami, odnajduje równowagę. Absolutnie nie oznacza to, że wspominając, ucieka od trudnych tematów i życiowych rozczarowań. Intelektualny fundament biografii zdaje się po prostu racjonalizować emocje, ujmować w karby uczucia i nie pozwalać na ich wybuch w postaci nazbyt afektowanego języka.

Mając na względzie powyższe cechy stylu autora, nie obawiam się posłużyć parafrazą podtytułu jednej z czołowych monografii wybitnego akademika naszych czasów Normana Daviesa, by określić autobiografię Friedländera swoistą rozprawą historyka z historią (zarówno własną, jak i tą w znaczeniu społecznym, etnicznym i politycznym). *Dokąd prowadzi pamięć* to studium z rozmachem godnym wiekowego myśliciela dotykające wszystkich wątków i osób, do których zaprowadziły Friedländera te właśnie ścieżki pamięci (choć mnie w trakcie lektury nieustannie towarzyszyło wrażenie oglądania miejscami wyblakłego filmu). W sytuacjach, w których nie może sobie czegoś przypomnieć, autor nie ukrywa przed czytelnikiem ułomności własnego umysłu, nie stara się wypełnić pamięciowych luk popchany przymusem dopowiedzenia, dookreślenia, precyzyjnego umiejscowienia wydarzeń w czasoprzestrzeni.

Pod koniec prologu autor przypomina o charakterystycznej zależności: „w moim wieku pamięć długotrwała nie znika, zwykle jest nawet jeszcze wyraźniejsza, natomiast czasami odchodzi w zapomnienie niedawna przeszłość" (s. 10). Friedländer zatem paradoksalnie najbardziej boi się, że zapomni teraźniejszości i jest w tej obawie naturalnie szczery. Posługuje się notatkami, by w trakcie pracy nad tekstem nie umknęło mu nic ze spraw, które uzna za godne włączenia do własnej biografii. Przyznam, że mnie, stosunkowo młodego czytelnika, ujęło dzielenie się podobnymi lękami przez wiekowego intelektualistę. Sądzę, że poprzez taki zabieg pisarz zyskał sobie zaufanie wielu odbiorców. Wróćmy jednak do tytułu autobiografii – *Dokąd prowadzi pamięć*. Dokąd prowadzi ona Friedländera, gdy w 2015 r. tworzy swoją biografię?

Tekst został podzielony na piętnaście rozdziałów zgrupowanych w czterech częściach: *Zamiana*, *Rozwiązanie snu*, *Niemcy* oraz *Ameryka*. Książkę otwierają

mgliste sceny z okresu dzieciństwa oraz opis powrótu do burzliwej młodości. Ten, kto nie zapoznał się z pierwszą autobiografią Friedländera, ma okazję zetknąć się w tym miejscu z opisem szczenięcych lat autora: zimnych jak klasztorne mury francuskiego seminarium, w którym rodzice umieścili go przed własną nieudaną ucieczką do Szwajcarii. Następnie czytelnik poznaje egzystencję w zamknięciu w okresie Szoa: ochronę okupioną zagrożeniem utraty żydowskiej tożsamości, etap narzuconej, choć przez pewien czas szczerej chrześcijańskiej żarliwości. W jednym z dalszych rozdziałów Friedländer powraca do tego tematu, podejmując się odważnego w konserwatywnym środowisku zachodnioeuropejskich intelektualistów na poły osobistego, na poły akademickiego rozliczenia z postawą Watykanu wobec Holokaustu. Nad tymi partiami tekstu (podobnie, jak nad całą „niemiecką" częścią autobiografii) nieustannie ciąży cień Zagłady, nienazwany i niewysłowiony, nie wprost, bo przecież Friedländer całe życie zajmował się tematyką Holokaustu, wdawał się w liczne polemiki: wspierany bądź kontestowany, niejednokrotnie przez czołowych przedstawicieli zachodniej myśli humanistycznej, mających duży wpływ na studia nad Zagładą.

Ostracyzm, niekiedy ze strony wieloletnich przyjaciół, spotykał go także za krytykę nacjonalistycznego charakteru izraelskiej polityki, prowadzonej szczególnie w stosunku do Palestyńczyków. W tym aspekcie życiorysu Saul Friedländer przypomina mi nieco postać Hannah Arendt, o której wykluczeniu zarówno ze środowiska akademickiego, jak i z żydowskiej diaspory zresztą wspomina. On sam również doświadczył podobnej „ekskomuniki" (w taki sposób wyrażał się o tym, co spotkało życiową towarzyszkę Heideggera), gdy wykładał na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, m.in. ze strony środowiska myślicieli, literatów i uczonych utożsamianych z izraelską prawicą.

Izraelska strona biografii Saula Friedländera okazuje się tym bardziej interesująca, że sądy dotyczące izraelskiej polityki nie są w jego przypadku wydawane z pozycji historyka obserwatora. Czynny udział w polityce, praca dyplomatyczna dla izraelskiego rządu, a nawet uczestnictwo w tajnym projekcie atomowym sprawiają, że lektura autobiografii staje się pasjonująca właśnie z uwagi na pozycję autora, nie tylko jako świadka, lecz także uczestnika. Barwne są opisy najsłynniejszych aktorów izraelskiej sceny politycznej, przekonująco brzmią oceny ich działań na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych (a zatem w trakcie gorącego okresu pomiędzy wojną sześciodniową a atakiem koalicji państw arabskich na Izrael w święto Jom Kipur 1973 r.).

Autobiografia Friedländera bowiem, co domaga się mocnego podkreślenia, to fascynujący splot osobowości akademika i dyplomaty – reprezentanta określonych racji i świadka zarazem, wreszcie – dramat rozgrywający się jednocześnie w perspektywie surowości izraelskiej pustyni i w przyjemnym entourage'u Jeziora Lemańskiego, w Genewie – nie licząc wielu innych miejsc na Starym Kontynencie, pomiędzy którymi kursował przez lata. To zarazem historia człowieka nawiedzanego lękami, o których opowiada tak samo szczerze, jak o tym, że z powodu psychicznego nieustabilizowania jego psychiatra potajemnie do-

radzał jego żonie Hagith rozstanie z mężem. To wreszcie gawęda kosmopolity-outsidera.

„Nigdy nie czułem się «naprawdę» Amerykaninem" (s. 328) – Friedländer przyznaje otwarcie w ostatniej części autobiografii, choć z perspektywy teraźniejszości to właśnie na kalifornijskim wybrzeżu spędził najwięcej lat swojego życia. Topos domu i motyw (braku) poczucia przynależności do miejsca, tak charakterystyczne dla żydowskiego doświadczenia historii – wybrzmiewają na kartach omawianej publikacji wyjątkowo silnie i poruszająco. Szczegółowy opis jerozolimskiego domu, w którym mieszkał wraz z Hagith i dziećmi, nim opuścił kraj, wydaje się na tym tle niemal obrazem archetypicznej Arkadii. Być może przesadą byłoby stwierdzenie, że Friedländer spędził życie na walizkach, motyw drogi, pozostawania w ruchu, niestałości, zmiany miejsca wypełnia jednak znaczną część jego biografii, w oczywisty sposób korespondując z ustawicznym poczuciem nieprzystawalności do określonego środowiska, społeczeństwa, narodu… W *Dokąd prowadzi pamięć* historyk odtwarza te drogi: zarówno intelektualne, mentalne, jak i dosłowne – a wszystkie składające się na poszukiwanie i (re)konstrukcję własnej tożsamości.